

Zaślubiny z trupami

"Martwe wesele" w reż. Any Nowickiej w Teatrze BARAKAH w Krakowie. Pisze Łukasz Drewniak w Dzienniku Polskim.

Ilekoć wchodzę do teatralnej piwnicy pod Klezmer Hois na Kazimierzu, gdzie póki co gra swoje przedstawienia Teatr Barakah, wiem, że na dole "będzie jak zawsze tak samo, ale zupełnie inaczej". Nie przestaje mnie zadziwiać innowacyjna wirtuozeria Any Nowickiej i jej zespołu.

Od kilku sezonów w tym samym miejscu wystawiają przecież dość podobne w formie kameralne sztuki. Tylko że wbrew pozorom nikt tu nie powtarza chwytów ani aktorskich, ani reżyserskich. Barakah po prostu odkrywa coraz to nowe możliwości, szuka drgnień emocji coraz bardziej subtelnych. Lawirując w ciasnej przestrzeni, poszerza ją w sposób symboliczny.

Nie spodziewajcie się tu, w podziemnym świecie teatru, wyłącznie ascetycznych słuchowisk z psychologią na pierwszym planie, gdyż Nowicka brawurowo przekracza reguły gatunku. Nasyca swoje przedstawienia muzyką i śpiewem, tworzy jakieś przedziwne balety bezruchu, buduje atmosferę, dba o dynamikę dialogu, klei metafory ze światła i przedmiotów. W pewien listopadowy wieczór uwierzyłem nawet, że mogłaby tu wystawić "Dziady", na razie jednak sięga po bałkańskie "Martwe wesele" Asji Todorovic.

Oglądamy negocjacje kandydata na męża (Dariusz Starczewski) z ojcem panny młodej (Franciszek Muła). Termin zaślubin jest nieustannie przesuwany, choć w pokoju stoi skromnie zastawiony stół dla gości, a narzeczona (Monika Kufel) już nosi białą suknię. Nikomu nie spieszo do ceremonii, bo w szafie ukrywa się zmarła matka (Lidia Bogaczówna). Trup eleganckiej i uwodzicielskiej damy rozmawia z rodziną, pije herbatę, udziela dobrych rad. W świecie Todorovic pośmiertna egzystencja zależy nie tyle od pamięci o umarłych, co od ich fizycznej obecności w domu. Przedłużone, pasożytnicze istnienie trupa ma nawet swoje uroki. Powoli tracimy poczucie realności, sceny przeczuć i snów pożerają jawę. Trudno zawyrokować, czy ojciec też jest trupem, czy delikatna panna młoda relacjonuje własne samobójstwo, a może tylko widziała jakąś topielicę w rzece? I kim ma być w tej rodzinie jej przyszły małżonek - strażnikiem tajemnicy czy grabarzem i ostatnią ofiarą umarłych?

Tu słowo o aktorach: jak oni - wszyscy - pięknie istnieją w tym świecie z maligny i trupiej grozy! Są przy nas wręcz na centymetry. Stonowali środki wyrazu, grają grymasami i drgnieniami palców, przeciskają się przy ścianach jakby ktoś ich na nich namalował. Ana Nowicka zmienia podziemną teatralną klitkę w akustyczne cacko. Szafa zasłaniająca przejście do krainy umarłych została nafaszerowana mikrofonami, dlatego każdy stukot ze środka brzmi niczym łopata uderzająca o wieko trumny, a śpiew panny młodej zyskuje nieoczekiwany pogłos. Skrzypią krzesła, na których siedzą aktorzy, szeleszczą nam przy uchu suknie kobiet. Jesteśmy wewnątrz zdumiewającej fonosfery. Trudno określić nawet, skąd dobiega muzyka, bo odbija się od murów, otacza nas i zagarnia (gra na żywo dwóch muzyków usadzonych gdzieś w kącie między widzami).

Śmierć nie jest ciszą - zdaje się mówić Nowicka, choć wiemy to już przynajmniej od czasu "Boboka". Reżyserka dodaje do tej tezy przejmującą i zabawną zarazem puentę. Bo co innego fascynacja śmiercią, a co innego sama śmierć. Postać grana przez Starczewskiego symbolizuje w spektaklu wolę życia. "Chodź z nami" - kusi go w finale uśmiechem strupieszala sexy-teściowa podążająca za mężem i córką do wnętrza szafy-grobowca. "Yy-ym" - przeczy w komicznej, instynktownej odpowiedzi niedoszły oblubieniec. Ślub z trupami kończy się jego przebudzeniem i otrzeźwieniem. Wszyscy nie mogą umrzeć, ktoś musi zostać na granicy. Choćby po to, żeby jej strzec.

"Zaślubiny z trupami"
Łukasz Drewniak
Dziennik Polski nr 277 online
[Link do źródła](#)
27-11-2012